

Król dziadów o dziadowskiej doli

Ciężki teraz los dziadowski

ABC rozmawia z seniorem warszawskich żebraków

Ustronna kryjówka pod Po-ważkami, gdzie czasami, poci-chutku, można się pokrząpić „alembikiem”. Ciemnowo.

W kąciaku zasiadł łysy, ogrom-ny „dziad”; twarz okolona si-wa, patryjarchalna broda. Na piersiach, różańce, medaliki, szkaplerze. W twarzy „dзиа-dowskiej” wybitnie odcina się ogromny, czerwony nos i prze-nikliwe małe oczki, z których jedno stale, filuternie mruga. Pół-zakonne, a pół świeckie szaty i duży sękaty kij, dopełniają wcale nieprzeciętnej całości.

Stajemy przed obliczem króla dziadków i prosimy go o kilka szczegółów z życia żebraczego.

Poczęstowany alembikiem król dziadów rozpoczyna opo-wiadanie:

Nazywam się Grzegorz Król. Od lat już kilkunastu zwą mnie królem dziadów. Mam lat tymczasem 89, a dalej „jak Bóg da”. Urodziłem się pod Płoc-kiem.

A dlaczego to pana obrano królem żebraków?

A no bo to i nazwisko mam odpowiednie, i rozumu Pan Bóg nie poskąpił. Ongiś miał tu człek kilka chałup, szkołę dziadowską i przytułek. Daw-niej odbywało się narady i se-jmy dziadowskie, ludzie się bar-dziej kupy trzymali. Dziś, pa-noczku, wszystko na psy zjecha-ło i tyle.

Rodzina mnie odszukała i wy-dziedziczyła, młoda żona mnie porzuciła, a i dziady mnie chcą „detronizować” (zdetronizować), o! i poszedłem znowu z torbą.

— No a jakże tam z docho-dami, dziadku?

— Oj kiepskie, panie, czasy, kiepskie. Policja nas przesła-duje, ofiarodawcy niechętnie da-ją, albo i wcale nic nie dają, a nierzadko oszukać potrafią.

— Jakto oszukać?

— Ano tak. Da ci taki, pięć-dziesiąt groszy, kaže se czter-dzieści wydać reszty i pacie-rze zmówić. Człowiek odma-wia „Zdrowaśki”, a potem wi-dzi że półzłotek był fałszywy.

Ciężki teraz los dziadowski, panie, oj ciężki. Kupi sobie człek sztuczne „kulasy”, kosztu-je to ze 100 do 200 złotych, a zdemaskuje go policja, to za-miaś zarobku znowu straty. Ciężko żyć. A i konkurencja coraz większa, bo to i biedoty i „dziadów” coraz więcej.

Et, co tu dużo mówić. Koń-

czy się już moje królestwo, koń-czy. Czytał pan, że pan Komi-sarz Rządu dziadów spisuje i ma wydać z miasta? Zginęli-smy i kwita.

Król dziadowski z rozpacz-y zamknął załzawione oczy i... wychylił nową szklanę alembi-ku, poczem zamilkł.

Audjencja była skończona.

22000 przestępstw w ciągu roku

Z elementu przestępczego grasującego w Warszawie możnaby było wystawić dwie dywizje piechoty...

Ostatnie dane statystyczne notują (przypatrzmy okragłe cy-fry) w ciągu roku w Warszawie przeszło 22.000 wypadków za-meldowań przestępstw i prze-szło 51.000 sporządzonych pro-tokółów za wszelkiego rodzaju wykroczenia.

Z 22.000 zameldowań prze-szło 14.000 wypadkach, w któ-rych aresztowano około 10 tysię-cy osób.

Gros przestępców to złodzie-je. Kroniki policyjne notują ich aż przeszło 1.1000. Następnie — lichwiarze żywnościowi, któ-rych zanotowano przeszło 5.000, a z tej ilości aresztowano 235 osób.

Oszuści i szantażyści dali się we znaki w 1.062 wypadkach, a wypadków przywłaszczenia zanotowano 1475.

Nieprawdopodobnie dużą ilość zanotowano podrzuconych dzie-ci, bo 452, odnaleziono zwyrod-niałe matki w 87 wypadkach.

Sporo osób chwytano się za fałszowanie dowodów, pieczęci i t. p. Ujęto z nich 108 na ogół-ną liczbę zameldowań 221.

Amatorów własnych gorzelni zameldowano około 150 i wszy-stkich ujęto.

Pod względem przestępczym najgorzej prezentuje się śród-mieście, a szczególnie X komi-sarjat (ul. Szpitalna). Zamel-dowano w nim aż 1614 prze-stępstw, w tym samych kradzie-ży kieszonkowych — 940. Po

„dziesiątce” idzie „śródemka” (ul. Elekoralna), która zanoto-wała w swym rejestrze prze-szło 1.600 przestępstw w tem 753 kradzieży kieszonkowych i aż 151 wypadków uszkodzeń cia-ła (najwięcej w Warszawie).

Najlepiej sprawują się mieszk-kańcy XIX komisariatu (ul. Górczewska) gdzie zanotowano tylko 155 przestępstw, z któ-rych 48 kradzieży kieszonko-wych.

Tak w cyfrach wygląda spra-wowanie się Warszawy.

Z dna nędzy

Wygodnisie na warszawskich lotniskach

Szeroka publiczność stolicy nie wie zapewne, że Warszawa posiada

Kilka tysięcy ludzi nocujących pod gołem niebem.

Są to najczęściej ludzie bez-domni, przestępcy kryminalni i przyjezdni, których niezawsze stać na nocleg. Ludzie ci nocują na ławkach, we wnękach domów, a najczęściej w prywatnych ogrodach, gdzie się najłatwiej ukryć przed czujnym okiem policji.

Tak na przykład na Pradze,

„A B C” przeświecła drożyznę Jak ludzie różnych zawodów ją odczuwają?

Dziś oddajemy głos p. Tadeuszowi Raczkowskiemu, pianiście i nauczycielowi muzyki:

Planista i nauczyciel muzyki

Przeciętnemu pianiście wio-dło się dawniej nieźle. W War-szawie np. za godzinę lekcji istniała stała opłata około 3 ru-bli.

Dziś opłaty za lekcje nie są zbyt niskie. Profesor konserwa-torium naprzykład pobiera za godzinę do 40 złotych. Inni przeciętnie od 5 — 10 złotych. Nie wygląda to tak źle.

— W naszym fachu zawsze istniała duża różnorodność zarob-ków. Pan profesor z konserwa-torium zarabiał dużo, skrom-ny i nieznan nauczyciel wal-czył z biedą.

Źródłem naszej i słusznej nie-doli jest to, że muzyka jest

dziś bardzo mało poszukiwa-nym towarem; społeczeństwo powojenne prawie całkiem się nią nie interesuje. Wszyscy o-graniczają się w wydatkach, a zaczynają od wydatków na książkę, teatr i muzykę.

W pracy nauczyciela muzyki kwestja lokalu i instrumentu ma pierwszorzędne znaczenie.

Jak trudno dziś o lokal, wie-dzą wszyscy.

A brak instrumentu dopro-wadza niejednego z nas do nę-dzy.

Ostatnio wzmagą się emigra-cja wśród nas; ciężka sytuacja materialna wypędziła wielu muzyków z kraju.

Gewalt, bombe pod drzwiami

Cieżarek od lampy zaalarmował całą kamienicę

Dozorca domu przy ulicy Twardej Nr. 40 zauważył dziś rano pod drzwiami pana Abrama Grosblatt-a jakąś

dymiącą, czarną kulę.

Przerażony stróż zaalarmował na-tychmiast państwa Grosblattów za-wiadamiając ich o niebezpieczeń-ście.

— Gewalt, a bombe — ryknął pan Abram, czym zerwał na nogi ca-łą rodzinę, jak pobudką wojskową. Sytuacja stała się o tyle naprężona, że zawezwany ekspert p. Mowsza, który czasu wojny pełnił bohaterską służbę ordynansa, orzekł z całą po-wagą i bezapelacyjnie:

— Dus jest a bombe — i zwił.

Zawiadomiono komisariat.

Nadbiegl większy oddział policji i rozpoczął obserwację. W końcu je-den z posterunkowych śmielszej na-tury podszedł i chwycił dymiącą „bombe” w rękę.

Był to ciężarek od lampy nafto-wej.

Dym wydobywał się z knota, zało-żonego dla większego efektu.

Złośliwy żart sąsiadów, skończył się bezkrwawo. Pan Aron odetchnął spokojnie.

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

NASZE ŻYCIE

Polskie drogi

Kiedy przeczytałem przed kilku dniami, że na Wołyniu za-wiazało się Towarzystwo Przy-jaciół Dobrych Dróg”, stanął mi odrazu w oczach obraz polskiej drogi. Nie było to ściśle okre-ślone wspomnienie, ale, jakby synteza całego szeregu obrazów, które obudziły mi się w pamię-ci. Zobaczyłem szeroki pas pia-chu, przecinający zagony i łąki jak rzeka. W niektórych miej-scach żółte, piaszczyste fale rozlewały się po murawie ba-jorkami i drobnymi strumykami, w innych znów, gdzie było bar-dziej mokro, murawa tworzyła pośrodku syplkiej rzeki zielone tamy i wyspy. Oczywiście, gdzieś na takiej drodze musi być nigdy niewysychające jezioro z deszczów, które pierwszy

raz je zapełniły, może jeszcze za króla Popiela. Dla takiego jeziora nie groźne są choćby najdłuższe susze. Zawsze je ja-kos mężnie przetrwa. Na wio-snę błyszczy w świeżem słońcu jak zwierciadło srebrne, pod je-sień pokrywa się zieloną rzęsą i jest wieczne jak niebo, które się w niem odbija. I po piachu i po wodzie jednakowo ślapią ska-py z opuszczonemi łbami i je-dnakowo się trzęsą wozy i bry-ki. Jeżeli w wodzie trafi się głębszy dół i dyszel pęknie, albo wóz się wywróci, nikogo to nie dziwi, ani nie przeraża. Nato-miaś wielu znajduje w takiej niemiłej przygodzie pociechę w myśli, że o pół wiorsty, czy o wiorstę dalej będzie kawałek dobrej drogi między dziwnie

powyginanemi wierzbanami.

Niepodobna sobie Polski bez tych dróg wyobrazić. Tak się jakoś zrosły z naszymi wspom-nieniami, pojęciami, tradycjami, że dziś już trudno byłoby odpo-wiedzieć, co się w czym od-zwierciadla, czy polskie życie w polskich drogach, czy polskie drogi w polskim życiu.

I oto garść kresowej młodzie-ży, rozmiłowanej w sportach, występuje do walki z tradycją. Chce dobrych dróg! Już pewno dla nich i szosy są za staroświe-ckie i marzą im się jakieś ame-rykańskie automobilowe drogi, na których możnaby wydzierać nieubłaganemu czasowi coraz to nowe przestrzenie życia.

Nie wiem, jak społeczeństwo przyjmie inicjatywę „Towarzy-stwa Przyjaciół Dobrych Dróg”, ale już w samej tej myśli tkwi zarodek największej rewolucji, jaką sobie można wyobrazić w życiu polskim. Na dobrych dro-gach to życie odrazu nabierało nowoczesnego rytmu. Przestało-

by grzać w piachu i w błocie.

Wielu ludzi może ta idea przestraszy. Zginie piękno wsi polskiej! Bo właśnie w naszej swojskiej estetyce do dzisiej-szego dnia jeszcze, pojęcie pej-zażowego piękna łączy się z piaszczystymi, melancholijnymi drogami i słomianymi strzechami na drewnianych chałupach. Nawet krzyże przydrożne stają się dla naszych uczuć dopiero wtedy sympatyczne i rozkli-wiające, kiedy stoją krzywo, pochylone ku ziemi. I teraz, wy-obraźmy sobie zamiast tego wszystkiego, jasne szosy, mura-wane budynki, słupy telegrafi-czne, anteny i kominy fabryk. A na szosach w Fordach ci sami ludzie, dla których do niedawna buty były tem, czem dla nas dziś — automobil.

Do takiej przyszłości można dojechać tylko po dobrych dro-gach.

Osobiście, żadnych dróg bym się nie obawiał. Nawet tak bar-barzyńskich według powszech-

nego mniemania, jak zębatej ko-lei na Giewont i szosy do Ga-sienicowej Hali. Wiem, że jak się dziś mówi z pogardą, każdy cherlak mógłby się rozkoszować za swoje pieniądze tatrzańskie-mi cudami. No, ale i przeży-wałby może potem swoje wra-żenia w trochę innych warun-kach, bo dziś, ci wybrani, któ-ry z trudem zdobywają piękno szczytów, następnie już bez tru-dów żyją sobie przez szeregi ty-godni między chlewem, a gno-jówką.

Zyczę więc nowemu Towarzy-stwu, które uważam za najma-drzejsze Towarzystwo, jakie w ostatnich czasach powstało w Polsce, jak najpomysłniejszego rozwoju i promieniowania na cały kraj. Trzeba raz zerwać z tradycją polskiej drogi! Może wtedy zostawimy też za sobą wiele różnych, innych tradycji, które dziś na wyboistych pia-szczystych drogach wydają nam się niezbędne i święte.